

sytuacji nie pozostaje mi nic innego, jak zaapelować do BUiAD IPN o przeprowadzanie bardziej rzetelnych kwerend archiwalnych, zaś do niektórych pracowników Biura Edukacji Publicznej o sumiennosc badań. Konfrontujcie nas z materialem esbeckim, więcej pytajcie i piszcie.

Krzysztof Wyszkowski



W odpowiedzi Krzysztofowi Wyszkowskiemu

Pisząc artykuł „Gracze” – *Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, zamieszczony w „Pamięci i Sprawiedliwości” 2003, nr 2(4), zdawałem sobie sprawę, że poruszam delikatną kwestię, wywołującą do dziś żywe emocje. Dlatego też poprzedziłem go szerokim – istotnym dla kontekstu całości tekstu – wstępem, w którym przedstawiłem swój pogląd na temat specyfiki dokumentów MSW. Napisałem w nim m.in., „że jest to materiał posiadający »skazę immanentną«, występującą na każdej stronie maszynopisu, rękopisu, a nawet pokwitowania czy rachunku. Twórcom i odbiorcom tych dokumentów przyświecał bowiem strategiczny cel, którym zawsze była walka z opisywanym podmiotem. Takie »zorientowanie na cel« wypaczało opis i przyczyniało się do ułomnego widzenia świata” (s. 79). Nie uchyliłem się w tym wstępie od sformułowania, że „ocena wiarygodności tych źródeł pozostaje kwestią sporną”. I dalej: „Z jednej strony – i tu wartość raportów, relacji, opisów jest bezcenna – są one kroniką wydarzeń prawdziwych, i co najważniejsze, często kroniką odnotowującą podstawowe fakty proste. Z drugiej strony fakty te przypominają trochę klocki, które funkcjonariusze SB mieli możliwość przekładać, wyrzucać i uzupełniać wedle woli. Korzystając z własnej *licentia poetica*, wpływali na ostateczny kształt dokumentów” (s. 80–81). Całość rozważań na temat faktograficznej wiarygodności źródeł MSW i niebezpieczeństw, jakie czekają na historyków piszących o tym fragmencie najnowszej historii Polski, zakończyłem następująco: „Materiały pozostałe po sprawie o kryptonimie operacyjnym »Gracze« – będące zapisem tzw. rozpracowania działalności Komitetu Obrony Robotników – w dużej części dotyczą ludzi nadal żyjących i niejednokrotnie obecnych w życiu publicznym Polski. Granica oddzielająca współczesność od historii jest więc w tym wypadku cienka. Pisanie o ich działalności dysydenckiej sprzed lat na podstawie dokumentów MSW pozostaje zajęciem ryzykownym” (s. 81).

Sądząc po reakcji zarówno Krzysztofa Wyszkowskiego, jak i wcześniejszych głosach Antoniego Macierewicza (przedstawionych w osobnym liście do Biura Udostępniania i Archiwizacji IPN oraz telewizyjnym programie *Czarny pies czy biały kot*), jedno z tych ostatnich zdań nabiera szczególnie ważnego znaczenia: granica oddzielająca współczesność od opisanego przeze mnie fragmentu historii najnowszej zdaje się jeszcze nie istnieć. Dzieje się tak, mimo iż, jak mi się zdawało, podszedłem do tematu z wystarczającym dystansem emocjonalnym i w sposób możliwie obiektywny.

Całość uwag Krzysztofa Wyszowskiego można sprowadzić do zarzutu, że zarówno wymowa, jak i treść dwóch poświęconych mu spornych akapitów w znaczącym stopniu rozmiągają się z jego osobistą wiedzą na ten temat. Rzeczywiście, uznając przedstawioną przez niego w liście argumentację, należy stwierdzić, że tak jest.

Ów fragment artykułu najbardziej oburzający pana Wyszowskiego, dotyczący – jak napisałem w tekście – „pomówienia (nieporozumienia)”, do którego doszło pomiędzy nim a Jackiem Kuroniem, powstał na podstawie skonfrontowania dwóch źródeł, tj. opublikowanych wspomnień Kuronia i dokumentu SB zatytułowanego *Konflikty i rozbieżności w łonie KSS „KOR”*. Kilkakrotnie, dla pełnej przejrzystości wypowiedzi oraz mając na uwadze „delikatność materii”, w samym tekście głównym wyraźnie wskazywałem, skąd pochodzą przywoływane przeze mnie informacje. Jednoznacznie też brzmi poprzedzające cały późniejszy kontrowersyjny wywód moje zdanie: „Jeśli chodzi o jego [Kuronia] kontakty z Wyszowskim i ich odzwierciedlenie w aktach SB, to w tym wypadku wersje z obydwu źródeł są bardziej zgodne”.

Nie popełniłem zarzucanych mi błędów warsztatowych. Nie należy do obowiązków historyka konfrontowanie źródła z opinią opisywanego przezeń bohatera o tymże źródle. Posiadane materiały uznałem za wystarczające, gdyż, co jasno wynika zarówno ze wstępu, jak i dalszej części tekstu, artykuł mój miał charakter przyczynkarski i ta jego część, której podstawową bazę źródłową stanowiły dokumenty sprawy o kryptonimie „Gracze” (s. 88–112), miała charakter swoistej sondy, ukazującej specyfikę materiałów MSW. Wyraźnie zazaczyłem też w samym artykule, że nie roszczę sobie w żadnym razie pretensji do jakiegokolwiek całościowego opisanie tematu (s. 88). Przy czytaniu całości tekstu jest to oczywiste. Zresztą już sam tytuł wskazuje to dobitnie, jego koniec przecież brzmi: *...w materiałach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*. Napisałem nawet, wyraźnie i prosto, po co piszę tę część artykułu: „W dalszej części artykułu przyjrzymy się, w jakim stopniu nowe informacje – pochodzące z dokumentów IPN – mogą poszerzyć, czy też uzupełnić dotychczasową wiedzę z omawianego tematu. Posłużymy się oczywiście jedynie wybranymi przykładami, które pozwolą, po pierwsze, scharakteryzować i opisać rodzaje dokumentów składających się na zbiór o kryptonimie »Gracze«; po drugie, ukazać metody, stopień i charakter inwigilacji KOR; po trzecie, odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu dokumenty te ukazują prawdziwą historię KOR, jak dalece zaś są kreacją obrazu opozycji wedle optyki SB” (s. 88).

Na wszystkie te pytania starałem się odpowiedzieć w tekście poprzez przybliżenie rozmaitych przykładów poddanych przeze mnie wstępnej analizie. Dokończyłem też oczywiście podsumowania będącego odpowiedzią na warsztatowe pytanie, w jakim stopniu postawione jasno cele pisania artykułu zostały wypełnione (s. 111–112). Odpowiadam pokrótce, że w znacznym.

Zarzuty dotyczące nieuwzględnienia przeze mnie artykułu *Duch leninizmu panuje w Warszawie* są chybione: po pierwsze, ów artykuł ukazał się w prasie 11 października 2003 r., a więc miesiąc po złożeniu ostatecznej wersji mojego tekstu w redakcji „Pamięci i Sprawiedliwości” (oczywiście rozumiem, że Krzysztof Wyszowski o tym po prostu nie wiedział); po drugie, sam polemista w swym liście raczej negatywnie ocenia relacje pisane *post factum* – szczególnie po

1989 r. Logicznym jest również, że z tych samych powodów nie miałem szans skorzystać ani z niewydanej jeszcze książki Mieczysława Szporera, ani materiałów pokonferencyjnych (19–20 października 2003 r.) przygotowanych przez OBEP IPN w Gdańsku.

Kolejna sprawa: w żadnym razie nie twierdzę w tekście, że Krzysztof Wyszowski był członkiem Ruchu Młodej Polski (w przypisie zaznaczam, że był jednym z czołowych działaczy Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża powiązanych z KSS „KOR”). Wręcz przeciwnie, pisząc o kontaktach Kuronia z „młodymi inteligentami” z RMP, wyraźnie oddzielam pana Wyszowskiego od nich, gdyż przechodzę do jego osoby dopiero w osobnym zdaniu: „Jeśli chodzi o jego [Kuronia] kontakty z Wyszowskim...”

Nie do mnie należy wyrokowanie, kto działał, kto zaś nie działał pod wpływem inspiracji SB. Liczy się efekt, konsekwencje działań. A przecież pewnym jest, że wszelkie – jak to ujęto w dokumencie SB – rozbieżności w gronie opozycji były wykorzystywane i pogłębiane przez ten resort. Nie da się ukryć, że pogorszenie i tak nie najlepszych stosunków pomiędzy Lechem Wałęsą, Tadeuszem Mazowieckim i Jackiem Kuroniem – jak napisałem – było wygraną władz. Dlatego też zaznaczyłem, że „konsekwencje **pomówienia (nieporozumienia)** były znaczące”.

Do wszystkich cierpkich uwag Krzysztofa Wyszowskiego nie będę się odnosił, ma on wszak – tak jak i ja – prawo do własnych ocen, choć w wielu miejscach używa wobec mnie określeń w zamierzeniu obraźliwych i pozwala sobie na uwagi *ad personam*. Od pomyłek się nie uchroniłem; rzeczywiście użycie nazwy „Solidarność” przy opisywaniu wydarzeń sprzed 17 września 1980 r., kiedy to oficjalnie zarejestrowano tę nazwę, jest błędem. Jako historyk jednak zauważę, iż stosowanie tego typu „nieprecyzyjnej nomenklatury” bywa sankcjonowane dla jasności wyводу – na przykład często używa się określenia PRL przy omawianiu historii Polski Ludowej w latach 1944–1951, mimo że formalnie nazwa ta została przyjęta 22 lipca 1952 r.

Robert Spalek